

ROZMOWA TYGODNIA

W ich duszach gra po łemkowsku

► Z **Natalią Hładyk** o jubileuszowym, dziesiątym Łemkowskim Jeruzalem, pierwiastkach w sztuce i zdyńskich plenerach – rozmawia **Halina Gajda**

Natalia Hładyk, absolwentka dwóch uczelni artystycznych – ASP we Lwowie oraz w Krakowie. Zajmuje się malarstwem, sztuką obiektu oraz animacją kultury. Pomysłodawczyni i realizatorka imprezy towarzyszącej Łemkowskiej Watrze w Zdyni – „Sjesta poetycko-literacka i nie tylko...”, w której wzięli udział m.in. Juris Andruchowycz, Andrzej Stasiuk, Lidia Stefanowska. Autorką projektu oznakowania pięciu nieistniejących miejscowości „Zapomniane wsie Łemowszczyzny”.

Co absolwentka Akademii Sztuk Pięknych robi w Gorlicach? Przecież to nie jest miasto artystów, bohema też nie jest specjalnie liczna...

Po trzech latach od skończeniu studiów uznałam, że kręcenie majonezu czy sprzedaż telefonów komórkowych w Krakowie to nie moja bajka. Początkowo myślałam, że w Krakowie znajdę jakąś pracę w szeroko rozumianej branży, spełnię się artystycznie. Rzeczywistość okazała się inna. Wróciłam więc do domu i tak jest dobrze. Owszem przez lata studiów zerwałam wiele tutejszych znajomości, większość przyjaciół wyjechała gdzieś, ale niczego nie żałuję. Zresztą, jak się okazało, w okolicy Gorlic i samych Gorlicach mieszka wiele ciekawych i twórczych osób, jest z kim działać. Poza tym nie jestem jakąś rozchwytywaną wyrocznią w sztuce. A tutaj – mam swoje projekty, pomysły, jest przecież Centrum Kultury im. Bohdana Ihora Antonycza w które zamierzam tchnąć więcej życia. Mam pole do popisu, co wymyślę, to robię i – co najważniejsze – nie mam żadnej konkurencji. (śmiesz).

Jednym z tych sposobów ma być Łemkowskie Jeruzalem?

A dlaczego nie. Wystawa ma dziesięć lat ma się dobrze i powiem nieskrętnie, że coraz lepiej. Wielu uczestników właśnie dzięki niej przetarło sobie artystyczne szlaki, dzisiaj radzą sobie całkiem nieźle, co więcej – zaczynają być rozpoznawani, a bywa, że i rozchwytywani, jak choćby Sehhij Petluk czy Oleksij Choroszk, którzy w tej chwili biorą udział w dużych projektach artystycznych. Mam ogromną satysfakcję z tego, że wystawa w 2007 roku trafiła do Pałacu Sztuki w Krakowie, podczas której też prezentowaliśmy jedną oryginalną pracę Epifaniusza



Natalia Hładyk: – Mam swoje projekty, pomysły. Jest Centrum Antonycza, w które zamierzam tchnąć życie

Drowniaka-Nikifora. To już jest coś. Wystawa była vis-a-vis Bunkra Sztuki i mam nadzieję, że kiedyś uda się i ten bunkier sforsować. Ale zawsze pamiętamy o tym, że wystawa narodziła się w Gorlicach i tu jest jej źródło.

Właśnie. To jubileuszowa dziesiąta wystawa. Kto był jej pomysłodawcą?

Bogusław Sałej i Zdzisław Tohl. Główna idea była taka, żeby stworzyć jakiś projekt, który będzie integrował łemkowskie środowisko artystyczne. Nic i nikt wcześniej nie stwarzał takiej sposobności. Owszem, przy okazji Watry przyjeżdżali również artyści, ale chodziło o stworzenie imprezy tylko dla nich. Początkowa nazwa była bardzo długa: Międzynarodowa Prezentacja Twórczości Plastycznej Artystów Łemkowszczyzny Łemkowskie Jeruzalem. Nazwa okazała się tak skomplikowanie

brzmiąca, że z przyczyn czysto pragmatycznych została skrócona. Zresztą w powszechnym „obrocie” i tak używało się jedynie tych dwóch ostatnich słów, które są kwintesencją zamysłu pomysłodawcy.

Dlaczego właśnie Jeruzalem?

Bo to taka ziemia obiecana, utęskniona, wymarzona. Poprzez sztukę chcemy pokazać skąd pochodzimy, dokąd zmierzamy, kim jesteśmy. Dla każdego z uczestników jest to namacalny sposób na wyrażenie przeżywanych emocji związanych zarówno z przeszłością, jak i teraźniejszością. Nie jest to może żaden nowy trend w sztuce, ale na pewno „wstrzeliliśmy się” w dobry czas. Od kilku lat zauważa się powrót do regionalizmów, szukanie korzeni, próby odnalezienia własnej tożsamości. Organizowany plener, którego owocem jest wystawa, jest doskonałą

okazją do spotkania, wspólnego przeżywania i nawiązania kontaktów pomiędzy artystami. No i oczywiście zaprezentowania sztuki w wydaniu łemkowskim.

Nigdy nie obawiała się Pani, że dla gorliczan taka wystawa może nie mieć wielkiego znaczenia. Przecież Polacy i Łemkowie żyją wspólnie na tej ziemi od dawien dawna. Wydaje się, że znamy się na wylot...

To po części prawda. Z drugiej jednak strony, jak się często okazuje, tylko pozornie znamy kulturę i sztukę swoich sąsiadów. Prace, które prezentowane są na Łemkowskim Jeruzalem, nie są dosłowne, nie znajdziemy tam malowniczego widoku łemkowskiej chyży czy cerkiewki. Nie ma żadnej dosłowności, prezentowane prace dają szansę na interpretację. Niech ona będzie najbardziej dowolna,

i skłoni odbiorcę do znalezienia tego łemkowskiego o pierwiastka w pracach.

Drobna uwaga – by móc interpretować, trzeba mieć wiedzę o sztuce. Laik w płótnie zamalowanym kolorowymi kwadracikami nie dostrzeże zbyt wiele. Co najwyżej skomentuje – tak to i ja bym potrafił. Wiele z tych prac to w zasadzie ferria barw czy kształtów. Gdzie w tym ten łemkowski pierwiastek?

To kolejna prawda. Ale w gruncie rzeczy o to właśnie chodzi. Z pracami prezentowanymi na naszej wystawie jest chyba podobnie jak z twórczością Nikofora. W jakimś stopniu jego twórczość jest tożsama z łemkowszczyzną, choć nie zawsze jest to widoczne od pierwszej chwili. To samo jest u nas. W każdym z tych obrazów jest jakiś łemkowski element – barwa, ornament, motyw, podejmowany temat. To, jak bardzo „łemkowski” jest obraz, zależy od tego, jak bardzo artysta zainspirował się dziedzictwem kulturowym Łemków. To nie jest kwestia dobrej czy złej woli, ale szybkiego tempa życia, nowych możliwości różnych mediów, które sprawiają, że czasem zatracamy swoją kulturową tożsamość. Czasem trzeba po prostu zasugerować się nazwą pracy. Pamiętam, jak na podobnej wystawie, tyle że we Wrocławiu, jeden z artystów pokazała płótno, które całe pokryte było kropkami. Tytuł pracy jakże adekwatny do treści „Kropkomania”. Tyle że w tym przypadku osoba bardziej wtajemniczona w łemkowskie specje mogłaby na przykład skojarzyć sprawę z bardzo konkretną kropką znaną bardziej jako eter. Tak więc gra słów też nie jest tutaj bez znaczenia (śmiesz).

Przykład nie jest może najlepszy, a nawet śmieszny, ale oddaje istotę sprawy, jeśli chodzi o interpretację. O, przypomnieliśmy mi się coś innego. Pamiętam taką pracę, która nazywała się „Kobieta i mężczyzna” – kawałek deski, który z jednej strony miał małą diodę, a z drugiej włącznik, który ją włączał i wyłączał.

A gdzie w tym owe łemkowskie inspiracje?

Deska była wyprofilowana jak ikona...

Od sześciu lat jest Pani kuratorką wystawy. Od czterech – organizatorką plenerów poprzedzających Łemkowskie Jeruzalem.

Jak to jest, wywozi pani grupę w Beskid Niski i mówi – malujcie łemkowszczyznę...

Mniej więcej. Z tym że plenery odbywają się w okolicach Zdyni. Nigdy nie narzucam konkretnego tematu ani techniki. Oczywiście jest jakaś myśl przewodnia, tak jak w tym roku było hasło „Made in Lemko”. Jedni radzą sobie z tym lepiej, inni gorzej. Fakt, projekt Łemkowskie Jeruzalem to taka nisza w niszy. Bo artystów Łemków nie ma zbyt wielu, na dodatek są rozsiani po świecie. Trudno do nich dotrzeć. Zazwyczaj dzieje się to tak, że ktoś gdzieś o kimś słyszał, albo widział jego prace. Wtedy zaczyna się moje żmudne poszukiwanie kontaktu z nim. Gdy w końcu uda mi się ich zebrać, to powstaje artystyczna mieszkanica wybuchowa.

Była Pani studentką, gdy została kuratorką wystawy. Młoda, jeszcze nieukończona artystka wyznaczała kierunki działania starszym, często bardziej doświadczonym, kolegom. Miała Pani tremę?

Pewnie, że tak. W zasadzie to nie do końca wiedziałam, czego się podejmuję. Teraz

« Przez te dziesięć lat wystawa zmieniła się. Nie ma już mowy o przypadkowości, a ci, którzy przyjeżdżają, mają już jakiś dorobek, wizję siebie w sztuce. Ja to nazywam wypoziomowaniem »

jest znacznie lepiej. Zwyczajnie zarówno ja jak i artyści potrzebowaliśmy czasu na wspólne dotarcie się, a teraz można powiedzieć że rozumiemy się bez słów.

Mówi Pani o inspiracji, odniesieniu się do korzeni. Tymczasem na wystawie wiele prac to stricte komputerowe aranżacje. To robi nie dusza artysty, tylko procesor, na dodatek w wyniku tysięcy operacji matematycznych...

Nie mogę zabronić takich prac. Multimedia wchodzi do świata sztuki już nie tylnymi, ale otwarcie frontowymi drzwiami. To dotyczy nie tylko łemkowskiej twórczości, ale każdej innej.

(Rozmawiała Halina Gajda)